MILION MŁODYCH POLAKÓW SPOTKAŁO SIĘ ZE SWYMI RADZIECKIMI PRZYJACIÓŁMI

Zakończenie Dni Przyjaźni Młodzieży Polskiej i Radzieckiej

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

R 75 (409) | WTOREK 17 września 1974 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

„Zawsze niech będzie SŁOŃCE"

Dwoma „Pociągami Przyjaźni" — kijowskim i moskiewskim przyjechała przed tygodniem do Warszawy radziecka młodzież, goście Federacji Socjalistycznej Związków Młodzieży Polskiej na wrześniowe Dni Przyjaźni. A że przyjechały i zespoły pieśni i tańca, odbył się zaraz w Filharmonii wspólny polsko-radziecki koncert. Po dniu spędzonym w stolicy, a zakończonym hucznymi balami, 19 delegacji komitetów obwodowych Komsomołu z różnych miast Rosyjskiej Federacyjnej, Ukraińskiej, Białoruskiej, Litewskiej i Łotewskiej Republiki Socjalistycznej rozjechało się do wszystkich województw w Polsce.

Przez cały ubiegły tydzień radzieccy przyjaciele zwiedzali nasz kraj biorąc udział w spotkaniach z młodzieżą. Było więc wiele okazji do wymiany doświadczeń, omówienia planu wspólnej działalności w najbliższych latach, a także do... chóralnych śpiewów i zabawy.

Można też było osobiście poznać tych, którzy 30 lat temu przynieśli nam wolność. Jako goście honorowi przybyli bowiem: gen. armii Iwan Fiedunński — dowódca 2 armii uderzeniowej I Frontu Białoruskiego, gen. lejtn. Wiktor Pozdniak — dowódca korpusu wyzwalającego Warszawę i st. lejtn. Władimir Tkaczenko, jeden z uczestników walk o Polskę. Miłośnicy sportu mogli spotkać swoich znajomych ze stadionów i ekranów telewizorów, słynnych radzieckich sportowców.

W sobotę 15 września wszyscy nasi goście przybyli do Białegostoku, gdzie przez dwa dni odbywał się Festiwal Przyjaźni. Imprezy festiwalowe rozpoczynał hejnał specjalnie skomponowany z kilku taktów „Marsza I Korpusu" i piosenki „Zawsze niech będzie słońce". (jg)

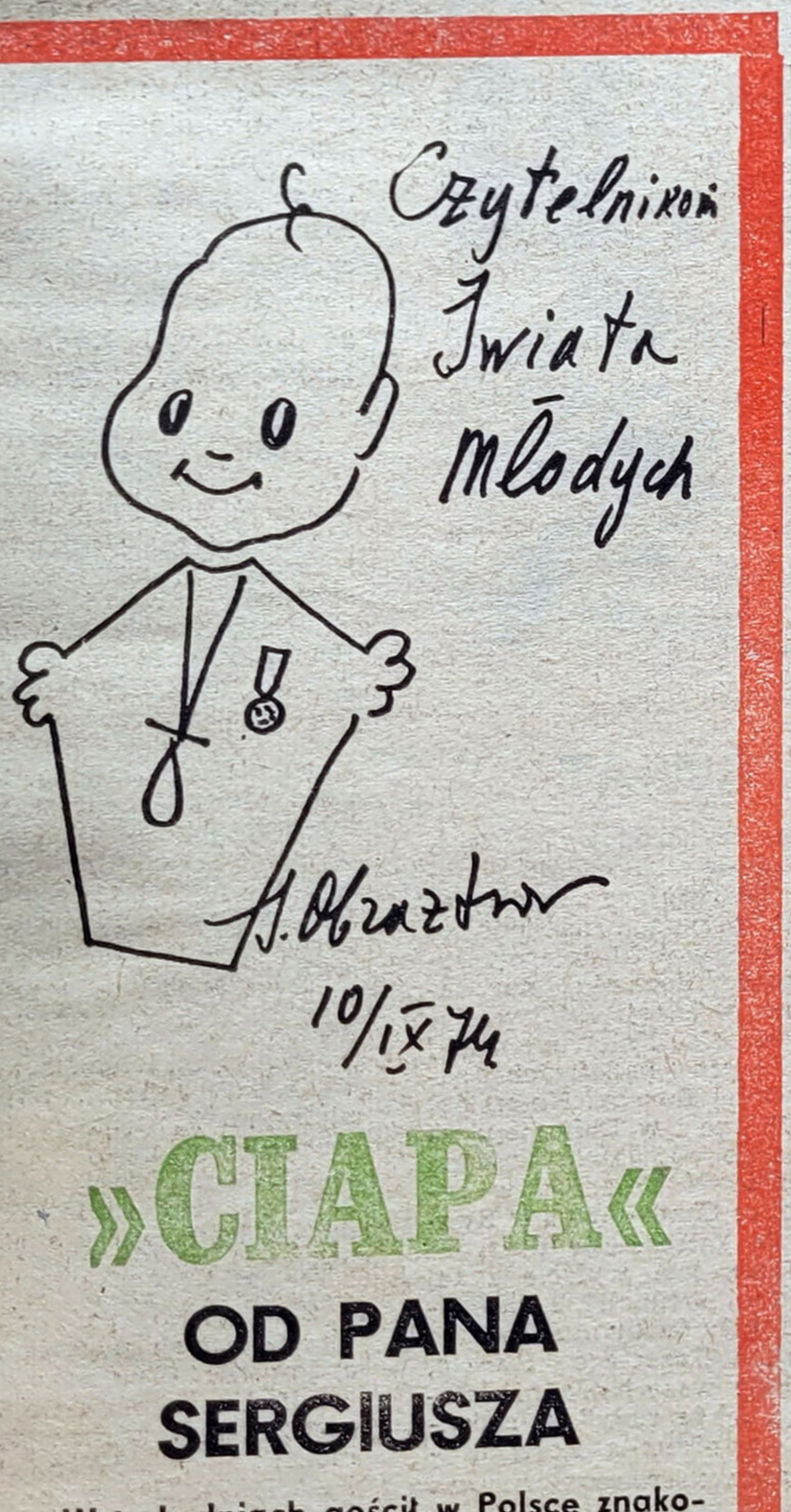

»CIAPA« OD PANA SERGIUSZA

W tych dniach gościł w Polsce znakomity aktor i reżyser Sergiusz Obrazcow, twórca radzieckiego teatru lalkowego. Jego sympatyczne lalki znane są publiczności w 26 krajach, m. in. w Polsce, w której młodzi widzowie nagrodzili Go w tym roku, jak zapewne pamiętacie, „Orderem Uśmiechu".

Przedstawiane na małej scenie satyry, romanse i bajki uczą i bawią publiczność dorosłą i dziecięcą.

Jeden z bohaterów pana Sergiusza Obrazcowa, własnoręcznie przez niego narysowany „Ciapa", uśmiecha się dziś specjalnie do czytelników „Świata Młodych", a znakomity reżyser przekazuje Wam pozdrowienia. (bz)

Ze Związku Radzieckiego pisze Oleg Trietiakow

GDY MAMA BYŁA DZIEWCZYNKĄ

Wielu uczniów naszej szkoły należy do Klubu Międzynarodowej Przyjaźni. Otrzymujemy dużo listów z różnych krajów. W zeszłym roku i ja zacząłem korespondować z kolegą z Polski. Ma też 11 lat, nazywa się Krzysztof Merta. Ale mamy kłopot — Krzysztof nie zna rosyjskiego, a ja polskiego. Krzysztofowi pisze listy do mnie starsza siostra. Wymieniamy znaczki i widokówki. Ale czy to jest najważniejsze w korespondencji? Przyjacielowi chciałoby się opowiedzieć w listach i o swojej okolicy, i o słynnych ludziach stąd pochodzących — np. o Turgieniewie, i o swojej szkole, i... o naszych męskich sprawach. Ale nie możemy tego zrobić i przyjaźń, o której marzyłem nie dochodzi do skutku. Mama radzi, abym zaczął uczyć się języka polskiego i obiecała mi kupić słownik rosyjsko-polski.

Od mamy znam jedną historię o przyjaźni polskich dzieci i rosyjskiej dziewczynki. Działo się to dawno, w ostatnim roku wojny. Na peryferiach niemieckiego miasteczka stały baraki, mieszkali w nich Rosjanie, Ukraińcy i Polacy zesłani na roboty do faszystowskich Niemiec. Były i dzieci. Polskich — kilkoro, a wśród Rosjan tylko jedna ciężko chora dziewczynka. Zupełnie sama — jej ojciec walczył na froncie, a mama umarła w Niemczech. Rodacy karmili ją i pielęgnowali, ale dorosłych codziennie wyganiano do pracy i dziewczynka całe dnie leżała samotnie.

Dokończenie na str. 5

CZY ZIEMI GROZI PRZELUDNIENIE?

W ostatniej dekadzie sierpnia br. w wielkiej sali Pałacu Republiki w Bukareszcie odbywała się Światowa Konferencja Ludnościowa, zorganizowana pod patronatem ONZ. Było to wydarzenie niezwykle ważne, najdonioślejsze w „Światowym Roku Ludności". W konferencji uczestniczyły delegacje około 148 państw całego świata i przedstawiciele 200 różnych organizacji międzynarodowych — znawcy problematyki ludnościowej, ekonomiści, politycy. W obradach wzięła również udział delegacja polska z prof. dr Józefem Pajestką na czele, który jest zastępcą przewodniczącego rządowej Komisji Ludnościowej.

Dziś, na tej stronie przedstawiamy Wam problemy, nad którymi radzono w Bukareszcie. Rozwiązanie ich nie jest łatwe. Jaką bowiem znaleźć receptę na gwałtowny przyrost ludności Ziemi? Jak zapewnić każdemu naukę i pracę, opiekę lekarską, jak wyżywić? Oto tylko najważniejsze sprawy, które były przedmiotem 12-dniowych obrad.

ŚWIATOWY PLAN AKCJI

„RECEPTA" BOGATYCH

Amerykanie twierdzą, że na naszej planecie robi się za tłoczno i że głód jest skutkiem nadmiernego przyrostu ludności. Na poparcie tej tezy przytaczają argument tzw. zielonej rewolucji. Otóż kilka lat temu Amerykanin N. Borlang otrzymał nagrodę Nobla za wyhodowanie wysokoplennych zbóż. Dzięki jego odmianom plony pszenicy wzrosły w Meksyku z 9 do 30 kwintali z hektara, w In-

dii wydajność wzrosła z 11 do 17 q/ha. Kiedy jednak przyszło do rachunków, okazało się, że mimo podwyższenia plonów zaopatrzenie przeciętnego obywatela nie uległo polepszeniu, bo przyrost ludności wchłonął nadwyżki żywnościowe.

Jaki stąd wniosek? Kraje przeludnione — mówią Amerykanie — chcąc uniknąć kłopotów powinny wszelkimi środkami, nie wyłączając administracyjnych i medycznych, ograniczyć swój nadmierny przyrost ludności. Podobne „lekarstwo" chcieliby polecić państwom Trzeciego Świata również inni przedstawiciele krajów bogatych. Tę ich dobrą radę można streścić w jednym zdaniu: jeśli was będzie mniej szybciej wyciągniecie się z zacofania i zniknięcie widma głodu.

Koncepcja ta została przez Kongres w Bukareszcie odrzucona. Przeciwko takiemu rozwiązaniu byli delegaci większości państw świata, w tym również państw socjalistycznych.

O BARDZIEJ SPRAWIEDLIWY ŚWIAT

Kraje rozwijające się tzw. Trzeci Świat, należą dziś do grupy państw biednych, zacofanych gospodarczo i o dużym przyroście naturalnym.

Należy do tej grupy niemal cały kontynent afrykański, środkowa i południowa Ameryka oraz południowo-wschodnia część Azji. Tak się złożyło, że właśnie większość tych państw przez długie lata znajdowała się pod panowaniem kolonialnym. Przez dziesiątki lat rejony te były więc tylko eksploatowane dostarczając swoim „opiekunom" darmowych surowców. Na tych właśnie koloniach wzbogaciły się dawne państwa zaborcze, kapitalistyczne. Odchodząc zostawili je bez przemysłu, bez oświaty, bez opieki lekarskiej. Łatwiej bowiem było utrzymać w posłuszeństwie nieoświeconego Afrykanina czy Azjatę.

Okres panowania „białych panów" mści się dzisiaj na narodach Trzeciego Świata, które nie mogą się wydźwignąć z wiekowego zacofania. Mimo ogromnych wysiłków podejmowanych przez te państwa, dystans dzielący je do uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych nie maleje, a przeciwnie ciągle się zwiększa. Dysproporcje są ogromne.

Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju podaje następujące liczby: w USA przypada na jednego obywatela 4760 dolarów rocznego dochodu narodowego, w Szecji 4040, w Kanadzie 3700 i niewiele mniej w innych państwach zachodniej Europy. Natomiast w Nigrze i w Dahomeju na jednego obywatela wypada rocznie 90 dolarów, w republice Czad — 80 a w Ruandzie zaledwie 60 dolarów.

Jakie jest wyjście z tej trudnej sytuacji? Tylko jedno, cały świat musi pomóc krajom Trzeciego Świata, pomóc wszechstronnie. Same „dobre rady" w rodzaju ograniczenia ilości urodzeń nic nie zmienią. Państwa socjalistyczne w swoich wystąpieniach na Kongresie udowodniły, że nadmierny przyrost naturalny jest pochodną niedorozwoju gospodarczego, oświaty, służby zdrowia — słowem niskiej stopy życiowej. Nie gęstość zaludnienia jest więc nieszczęściem, a zacofanie. W Japonii, najludniejszym i najbardziej uprzemysłowionym kraju świata, na 1 km kwadratowym mieszka około 300 ludzi, a nikt tam nie cierpi głodu.

Stanowisko państw socjalistycznych poparła zdecydowanie większość delegacji. Na zakończenie Kongresu przyjęto dwa dokumenty: „ŚWIATOWY PLAN AKCJI" oraz rezolucję „O BARDZIEJ SPRAWIEDLIWY ŚWIAT", w których akcentuje się humanitarne prawo każdego małżeństwa i jednostki do decydowania o liczbie własnych dzieci.

Kraje rozwinięte gospodarczo muszą zwolnić tempo bogacenia się, a część swych środków przeznaczyć na pomoc dla krajów ubogich. Najwyższy czas abyśmy zaczęli traktować naszą planetę jako wspólny dom, w którym nie będzie głodujących i opływających w dobrobyt.

ZIEMIA KRYJE OGROMNE REZERWY

Według obliczeń ekspertów od rolnictwa nasza planeta mogłaby dziś wyżywić ok. 20 miliardów ludzi! Rzecz tylko w tym aby uruchomić wszystkie rezerwy. Okazuje się, że w Afryce wykorzystuje się tylko 22 proc. ziem nadających się do uprawy. W Ameryce Łacińskiej jeszcze mniej, bo tylko 11 proc. Tylko w pasie tropikalnym Afryki bogatym w wilgoć można uzyskać 700 milionów hektarów nowych użytków rolnych. Byłby to obszar większy niż wykorzystuje się pod uprawę ziemi w Stanach Zjednoczonych, które są przecież dziś jednym z najważniejszych na świecie producentów żywności. Aby jednak uruchomić ten nowy śpichlerz świata trzeba mieć pieniądze. Kraje afrykańskie same nie poradzą sobie, muszą otrzymać finansową i techniczną pomoc państw bogatych.

Istnieją również rezerwy w ziemi już uprawianej. Oto kilka cyfr, które mówią same za siebie. Przeciętna ilość nawozów azotowych stosowanych w Europie na jeden hektar wynosi 73 kg. W Azji południowo-wchodniej azotu wysiewa się tylko 12 kg, a w Afryce zaledwie 2 kg. Nie trzeba tłumaczyć jaki jest związek między plonami, a nawożeniem mineralnym. Gdyby więc w Azji i Afryce zastosować nowoczesne metody agrotechniczne, i dać ziemi odpowiednie nawożenie, można by już dziś podwoić urodzaj.

Planeta nasza, to nie tylko lądy. Dwie trzecie jej powierzchni pokrywają morza i oceany, które już dziś dostarczają nam niemało żywności. Rezerwy jednak są tu ogromne.

Tyle wiemy dzisiaj. A przecież nauka, a przede wszystkim chemia, nie powiedziała ostatniego słowa w dziedzinie wytwarzania nieznanych dziś sztucznych środków spożycia. Tak więc żywności nie powinno zabraknąć o ile tylko wszyscy Ziemianie razem, zespolą swe wysiłki dla wspólnego dobra.

DEMOGRAFICZNA „BOMBA"

Każdego dnia ludność świata wzrasta o 250 tys. ludzi a więc w obecnych czasach wystarczą zaledwie dwa lata, ażeby ludności osiągnęła taki ilościowy przyrost, na jaki czekać musiała 1500 lat w początkach naszej ery. Obecnie szacuje się mieszkańców naszej planety na około 4 miliardy. W roku 1985 będzie nas już 5 miliardów. Jedenaście lat wystarcza dziś, by ludzkość wzrosła o dalszy miliard.

W końcu bieżącego wieku demografowie szacują liczbę mieszkańców Ziemi na ok. 6,5 miliarda, natomiast w roku 2035 — na 14 miliardów! A więc z upływem czasu przyrost ludnościowy jest i będzie coraz szybszy. Jednak nie wszędzie wzrasta on w równym stopniu. Najszybciej ludzie rozmnażają się tam, gdzie są najbiedniejsi i gdzie żyją najkrócej. W wielu rejonach Afryki i Azji roczny przyrost wynosi aż 3 procent, natomiast o 1 procent wzrasta ludność Europy, Ameryki Północnej i Związku Radzieckiego. Ta nierównomierność przyrostu spowoduje, iż za 25 lat na każdych 5 mieszkańców Ziemi aż czterech będzie mieszkało w tzw. Trzecim Świecie. Już dzisiaj, według szacunkowych danych, około połowa mieszkańców Ziemi nie dojada, a co dziesiąty człowiek głoduje.

Liczby te nie powinny być przedmiotem sensacji czy paniki. Zostały one zebrane przez naukowców różnych krajów pracujących pod patronatem ONZ i przedstawione pod rozwagę Światowej Konferencji Ludnościowej, która obradowała w Bukareszcie.

Problem ten staje się niesłychanie ważny w skali całego globu. Jeśli bowiem nie znajdzie się rozsądnego rozwiązania, przyrost mieszkańców Ziemi będzie gwałtownie wzrastał i za 100 lat Ziemia może osiągnąć 100 miliardów ludzi!

Opracował:
ST. BOROWIECKI

Świat MUZYKI
GAZETA MELOMANÓW

ŚCAFELL PIKE

Na specjalne życzenie czytelników „Świata Muzyki" przedstawiamy grupę „Scaffell Pike", reprezentującą w Sopocie szwedzką wytwórnię płytową CBS. Zespół powstał w 1971 roku, a jego członkami są: David Hynes — pianista, oboista, wokalista, przebywający jakiś czas w Hiszpanii. Publiczność szwedzka poznała go jako członka grupy „Wayfarers", Roy Colegate — gitarzysta basowy, wokalista urodzony w Islandii, mający za sobą podobnie jak Hynes studia muzyczne, były solista „Five Alive". Jerry Gustafson jest... jedynym Szwedem w tej szwedzkiej grupie. Etatowo gra na gitarze, ale podobno najlepiej opanował flet i trąbkę. Miejmy nadzieję, że zdobywcy „Bursztynowego Słowika" przyjadą jeszcze do Polski.

CO NAS CZEKA?

Wytrawni melomani, a więc i czytelnicy „Świata Muzyki", z utęsknieniem czekali na wrzesień, albowiem w tym właśnie miesiącu rozpoczynają się najciekawsze imprezy muzyczne: Vratislavia Cantas we Wrocławiu, Festiwal Muzyki Polskiej i Europejskiej w Bydgoszczy, Festiwal Pianistyki Polskiej w Słupsku, no i przede wszystkim XVII już z kolei Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień". A w październiku przyjadą do Warszawy muzycy jazzowi z całego świata, aby wziąć udział w XII Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Jazzowej „Jazz Jamboree". Czeka nas więc duża dawka emocji i niezapomnianych wrażeń artystycznych. Oczywiście nie o wszystkich w/w imprezach napiszemy w „Świecie Muzyki". Sprawozdania z dwóch ostatnich znajdziecie na pewno na łamach Waszego pisma. A zatem życzmy sobie nawzajem udanego sezonu koncertowego!

ESTRADA STARTU ?

A ja myślałem, że Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie już Wam się znudził... Chciałem nawet zrezygnować z omówienia tej imprezy na łamach „Świata Muzyki", ale w trakcie czytania Waszych listów doszedłem do wniosku, że Sopot nadal cieszy się popularnością choć może już nie tak wielką jak kilka lat temu, kiedy to w godzinach transmisji telewizyjnych pustoszały ulice.

Nie wszyscy z Was może wiedzą, że Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie jest „starszy" od Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. U obu nietrudno dostrzec objawy „starczej zadyszki", obu przydałaby się jakaś kuracja odmładzająca. Już w ubiegłym roku przekształcono MFP w giełdę piosenek firmowanych przez wytwórnie płytowe. Liczono na udział lepszych wykonawców, na większe niż dotychczas zainteresowanie ich mecenasów. Niestety, zarówno ubiegłorocznej przymiarce, jak i tegorocznej poprawce daleko jeszcze do doskonałości. Dlaczego? Czołowe firmy płytowe (ze 100 zgłoszonych komisja artystyczna wybrała 32) oddelegowały do Sopotu przedstawicieli swoich filii. Ci z kolei nie zawsze wystawiali pierwszą reprezentację wykonawców. Tak więc na estradzie Opery Leśnej pojawiali się piosenkarze — amatorzy, którzy o sukcesach będą mogli nadal tylko marzyć. Zdaję sobie sprawę, że do Sopotu nie przyjadą gwiazdy estrady, że Sopot może być tylko „estradą startu" do kariery artystycznej dla młodych, utalentowanych piosenkarzy. Ale czy rzeczywiście jest?

Najniższe noty u dziennikarzy, publiczności, a nawet samych organizatorów otrzymał „Dzień Polski". W trakcie słuchania polskich piosenek w wykonaniu zagranicznych piosenkarzy ogarniała mnie przysłowiowa „czarna rozpacz". Czy w Polsce nie komponuje się już dobrych piosenek? Czy wykonawcy spełniają tylko wymagania regulaminu konkursowego? Czy autorzy aranżacji są fachowcami w swojej branży? Do tej pory nie potrafię odpowiedzieć na te pytania. Kłopoty z odpowiedzią mieli chyba i organizatorzy, którzy wreszcie zadecydowali, że w przyszłym roku polska piosenka będzie „dowolnym punktem programu konkursowego". Nareszcie!

Zespoły akompaniujące „Partita", „Pro Contra", „Skaldowie", a przede wszystkim Orkiestra Łódzkiej Rozgłośni Polskiego Radia pod dyrekcją Henryka Debicha, zasłużyły na słowa uznania, których nie można niestety skierować pod adresem naszych oficjalnych reprezentantów. A może należało zamienić się rolami?

DZIESIĘCIOLETNIA PIOSENKARKA

Chyba najmłodszą piosenkarką świata jest dziesięcioletnia Szkotka, Lena Zavaroni, która która niedawno odbyła swoje pierwsze zagraniczne tournée po Stanach Zjednoczonych. Mała Lena ma piękny głos, doskonały słuch i jest świetną interpretatorką. Już w 1973 roku płyta z jej piosenką rozeszła się w błyskawicznym tempie. Ponieważ ustawodawstwo brytyjskie ogranicza występy dzieci „tylko do czterdziestu rocznie", Lena zamierza zamieszkać w Los Angeles. Ustawodawstwo amerykańskie jest bowiem bardziej liberalne.

Muzyka: J. Lorance Słowa: J. Hoyt

Radość o poranku

Jak dobrze wstać
Skoro świt
Jutrzenki blask
Duszkiem pić
Nim w górze tam
Skowronek zacznie tryl
Jak dobrze wcześnie wstać
Dla tych chwil
Gdy nie ma wad
Wspaniały piękny świat
Jak dobrze wcześnie wstać
Wiosną lat
Otrząsa się
Z rosy bez
Chcę w taki dzień
Znaleźć cię
Obiecał mi
Poranek szczęście dziś
I szczęście dziś
Musi przyjść
Nie zmąci mej
Radości żaden cień
Wschodzące słońce
śmieje się
Co za dzień

Obiecuje nam ranek
wszystko
Co chcemy mieć
Miłość ludziom
Deszcze listkom
Słowom sens
Budzimy się do życia
Naiwni tak
Tak jak czasem
porankiem bywa
Piękny świat
Nadzieja i jutrzenka
siostry dwie
Trzeba wiedzieć, że są
Wierzyć w nie.

Dzisiaj
Odnajdę
Odnajdę siebie samą
Dzisiaj
Na pewno wyjdę za mąż
Dzisiaj
Dzisiaj
Bo dzisiaj
łaj di di di baj baj
Wstaje świt
Taki piękny to czas
Chce się żyć

I chce się wstać
Bo chce się żyć
łaj di di di baj baj
Szkoda dnia
To czego pragniesz
Najgoręcej chcesz
To tylko może w taki dzień
Zdarzyć się

Otrząsa się
Z rosy bez... itd.
Chcę w taki dzień
Znaleźć cię
Obiecał mi
Poranek szczęście dziś
I szczęście dziś
Musi przyjść
Nie zmąci mej
Radości żaden cień
Wschodzące słońce
śmieje się
Co za dzień!!!!!

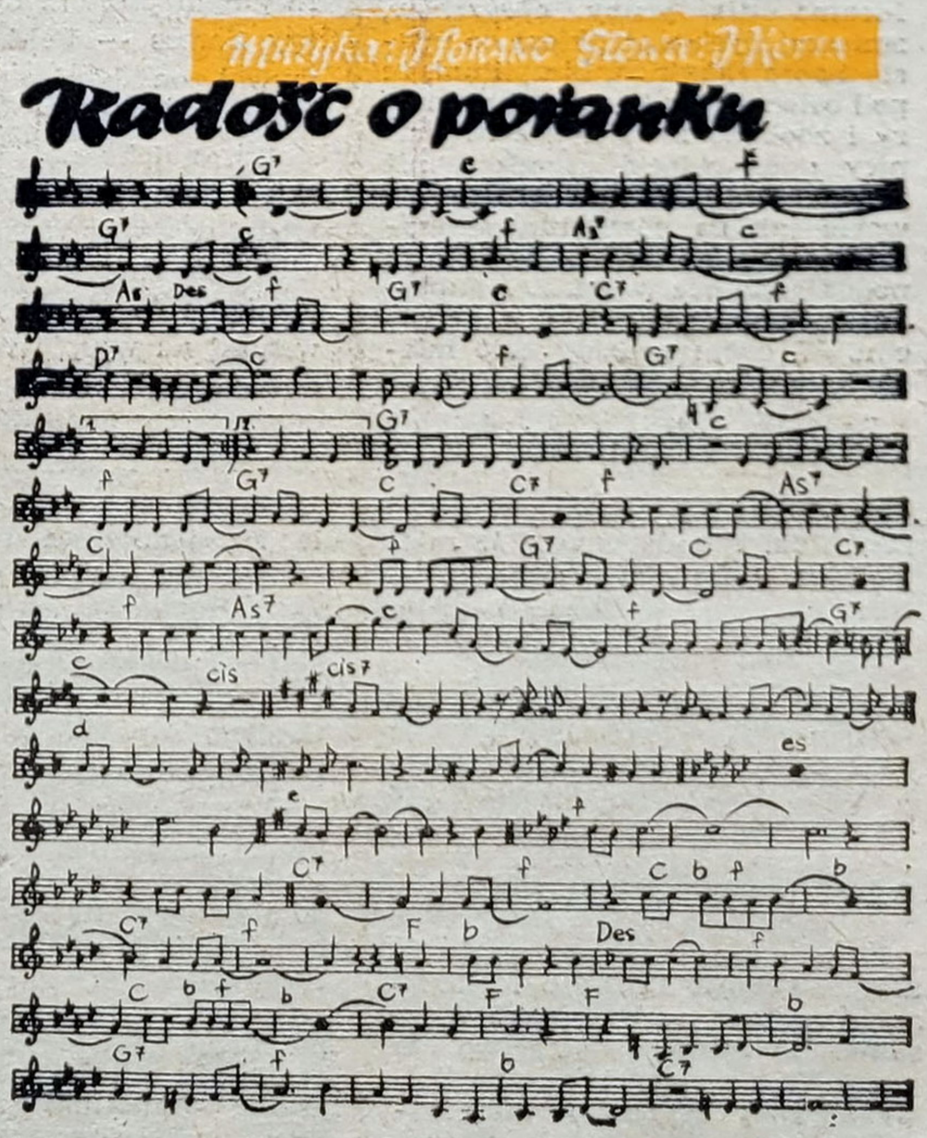

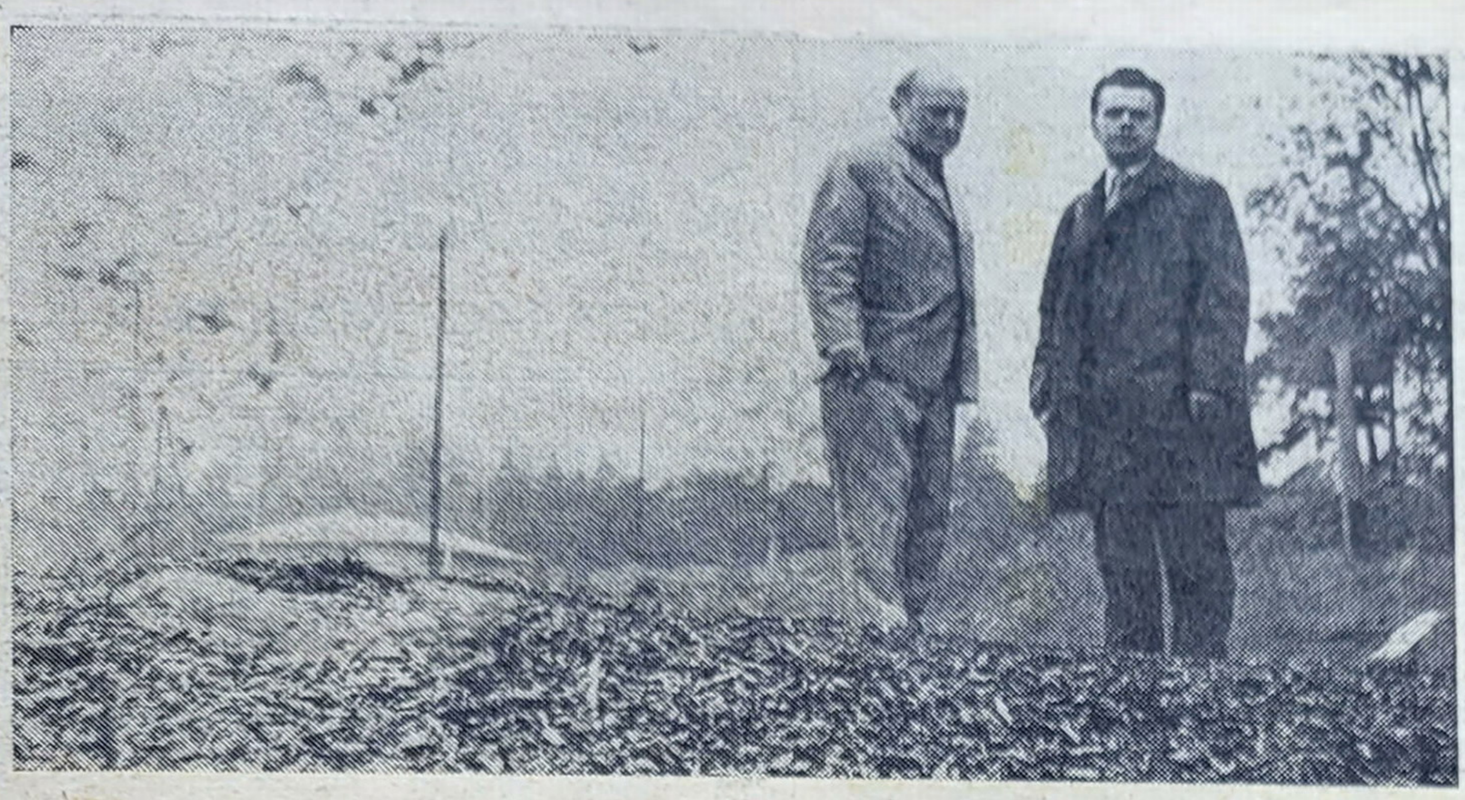

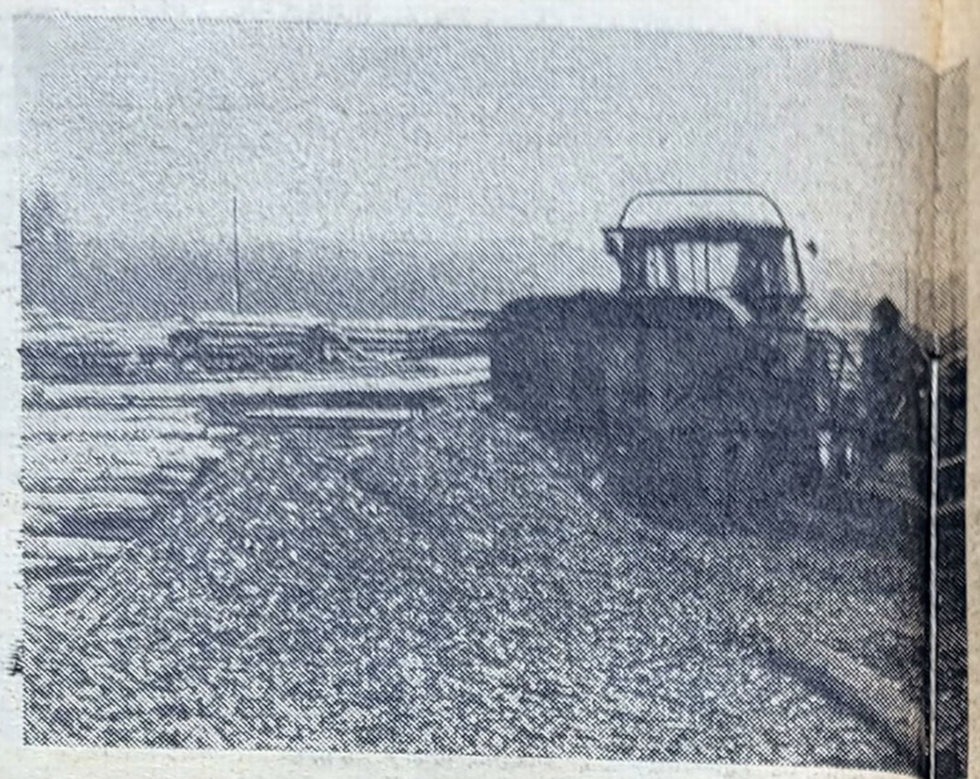

MILIONY UKRYTE W TROCINACH

Wzdłuż całej trasy Piła—Koszalin, a szczególnie w rejonach Złotowa, Jastrowia, Szczecinka, spotykamy olbrzymie hałdy kory. Leżą tu już od lat i stale ich przybywa.

Te hałdy są utrapieniem wojewódzkich władz. Doszło nawet do tego, że korą i trocinami zasypuje się nierówności terenu...

I tak oto, nie tylko zresztą w Polsce, powstała paradoksalna sytuacja: miliony, miliony ton wartościowych odpadów drewna i kory leżą bezużytecznie i niszczeją.

„Fiat" za... kłodę drzewa

Drewno szlachetnych drzew z gatunków egzotycznych, jest cennym i poszukiwanym surowcem na światowych rynkach. No i oczywiście niezwykle drogim towarem. Sprowadzamy je w olbrzymich kłodach długości 6 metrów i średnicy półtora metra. Taka kłoda gruszy afrykańskiej lub mahoniu posiada wartość... naszego samochodu marki „Fiat 125p"!

Dlatego też zrozumiałe jest, że należy uczynić wszystko, aby jak najmniej tego cennego surowca się marnowało. Nie zawsze to się udaje i dlatego pewna ilość wartościowego drewna staje się bezużytecznymi odpadami. A procent tych odpadów jest, niestety, znaczny.

Za przykład posłużyć mogą zakłady przemysłu drzewnego w Barlinku, które niedawno zostały uruchomione. Wyposażono je w najnowocześniejsze linie produkcyjne. Kombinat ma również oddział produkujący okleinę, czyli fornir, z drzew egzotycznych dla przemysłu meblowego.

Drewno z drzew egzotycznych jest bardzo twarde. Bezużytecznymi więc odpadami palono w kotłowniach, a okoliczni gospodarze używali odpadów do opalania domów. W ten sposób mieszkańcy pobliskich wiosek spełniali niejako dobroczynną rolę, jak te mrówki — czyściciele terenu.

A przecież zakłady w Barlinku wyposażone są w najnowocześniejsze maszyny, które straty te w poważnym stopniu eliminują do minimum. Ale mimo to kombinat traci rocznie 6 tysięcy metrów sześciennych drewna! Są to straty kolosalne. Ile „Fiatów" idzie z dymem w chłopskich chałupach? Trudno przeliczyć, ale na pewno kilk tysięcy!

Czy tak być musi?

Wynalazek

Pytanie to zadawali sobie dwa ludzie: Seweryn Górny i Paweł Juster. Pierwszy pracuje w Ministerstwie Leśnictwa w Warszawie, drugi jest wiceprezesem do spraw technicznych Wielobranżowej Spółdzielni Pracy w Złotowie.

Obydwaj rozpoczęli swoje dośw iadczenia, uwieńczone olbrzymim sukcesem, który już spowodował rewolucję w krajowym oraz światowym przemyśle drzewnym i meblowym. W pracy nad wynalazkiem opierali się na wskaz ówkach...

OD ODYSA DO KAPITANA GALVAO (1)

PIRACKI R

Noc z 11 na 12 stycznia 1586 roku na wyspie Haiti, zwanej jeszcze wtedy Hispaniolą, była ciemna, choć oko wykol. Idealna dla grupy opryszków, zmierzających ukradkiem do miasta Santo Domingo. Liczyli oni, że pod osłoną nocy wedrą się na mury i zdobędą miasto. Ale napastnicy mieli więcej szczęścia, niż przypuszczali. Zastali bramy otwarte jak na powitanie, a trzydziestoosobowa załoga wojskowa poddała się bez walki. Zaś gubernator hiszpański uciekł w popłochu. W ciągu godziny całe miasto było więc opanowane.

Brodaty dowódca zażądał od mieszkańców okupu w wysokości 200 tys. dukatów. Była to suma zawrotna. Nic dziwnego, że mieszczanie mogli zebrać tylko 20 tysięcy. Ale dla brodacza była to obelga. Kazał miasto spalić.

Sprawcą tego śmiałego napadu był **Francis Drake,** najsłynniejszy chyba pirat w owych czasach, a jednocześnie doskonały żeglarz i odkrywca.

ROWIEŚNICY ŻEGLUGI

Bardzo często uważa się błędnie, że **Francis Drake** był pierwszym znanym rozbójnikiem morskim. Tymczasem piractwo to proceder tak stary jak sama żegluga. Znany był już w starożytności. Piractwem trudnili się np. bohaterowie Homera — **Achilles i Odyseusz.**

Ale najsłynniejszym chyba starożytnym piratem był tyran wyspy Samos — **Polikrates.** Utrzymywał on bardzo liczną flotę, która napadała i grabiła obce statki, najchętniej kupców perskich. Sam władca też często brał udział w wyprawach, było to jego ulubione zajęcie. Za zrabowane pieniądze i skarby Polikrates wznosił na wyspie wspaniałe budowle, rozwijał kulturę i sztukę. Otaczał się poetami, malarzami, filozofami. I tak dzięki rozbojowi morskiemu wyspa Samos stała się jednym z najbogatszych państw basenu Morza Śródziemnego. Obawiając się jednak wzrastającej potęgi Polikratesa, satrapa perskiego miasta Magnozja, **Orejtes,** zaprosił go do siebie i podstępnie ukrzyżował.

Liczba pirackich okrętów zwiększała się jednak z roku na rok. Rozbójnicy czuli się mocni do tego stopnia, że na wybrzeżu Morza Śródziemnego zakładali własne państwa.

Szczególny rozwój piractwa przypada na I wiek przed nową erą, kiedy to zaczęli oni wręcz zagrażać Imperium Rzymskiemu. Senat podjął wtedy uchwałę o generalnej rozprawie z rozbójnikami. A na dowódcę olbrzymiej wyprawy wyznaczono znakomitego wodza **Pompejusza Wielkiego,** któremu przyznano nieograniczoną władzę na całym obszarze Morza Śródziemnego, a także w pasie przybrzeżnym szerokości 50 mil. Miał on do dyspozycji 500 okrętów i 120 tysięcy wojska.

Dysponując tak ogromną siłą, Pompejusz zaatakował jednocześnie wszystkie gniazda pirackie od Półwyspu Apenińskiego aż do Słupów Herkulesa. Rezultat przeszedł oczekiwania. Wszystkie państwa pirackie poddały się bez walki; również te w rejonie Morza Egejskiego i Azji Mniejszej. I tak plan Pompejusza, przewidziany na 3 lata, został zrealizowany w ciągu trzech miesięcy. Do niewoli dostało się 20 tysięcy piratów, tyle samo zginęło. Morze Śródziemne na wiele wieków stało się wolne od rozbójników.

PIRACI PÓŁNOCY

W późniejszych czasach centrum piractwa przenosi się w rejony Morza Bałtyckiego, gdzie przez kilka setek lat grasują **Wikingowie,** wywodzący się od plemienia Normanów. Byli to jednak nietypowi piraci.

Nigdy nie atakowali okrętów, a

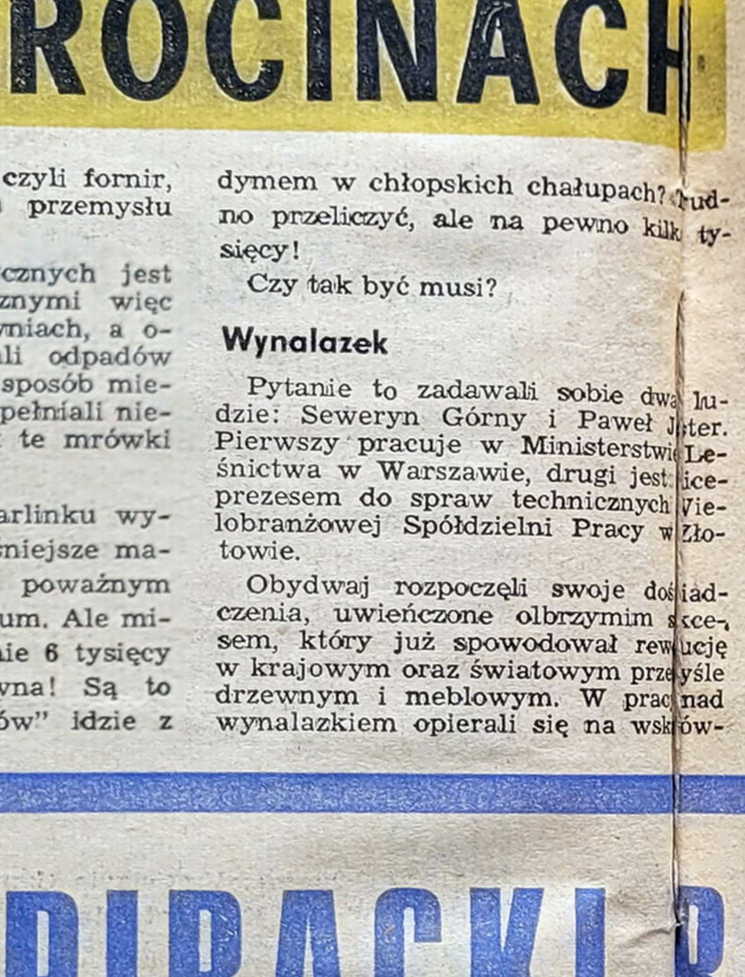

kach polskiego uczonego w zakresie drzewoznawstwa — prof. Franciszka Krzysika, który na zlecenie FAO napisał na ten temat pracę naukową. Najciekawsze jest to, że uczeni tej organizacji... odrzucili wnioski profesora, uważając, iż produkcja proponowana przez niego jest niebopłacalna!

Stara betoniarnia w najmniejszym mieście w Polsce, liczącym kilkuset mieszkańców — Lędyczku, została zamieniona, w zakład doświadczalny. Wyposażenie jej też było prymitywne. Maszynę do szatkowania kory stanowiła... sieczkarnia buraków, a „taśmę produkcyjną" — piła formatowa, prasa, szlifierka. Po czterech miesiącach doświadczeń Górny i Jaster osiągnęli wyniki, które zaskoczyły przemysł drzewny. Wynalazek — uniwersalna płyta okładzinowa — stał się rewelacją i został opatentowany.

Wyższa Szkoła Rolnicza za kwotę około 300 tys. złotych przeprowadziła badania laboratoryjne pierwszych próbek naszego produktu. Wyniki analiz były niezwykle pomyślne. Wykazały ane, że nadaje się on do stosowania w przemyśle meblowym, budownictwie i do celów dekoracyjnych.

Seweryn Górny i Pawet Jaster nazwali swój wynalazek z kory i trocin „Dekorex", a z odpadów drzew egzotycznych — „Koropan". I pod tymi nazwami stał się już znany w świecie.

Droga w szeroki świat

Te pierwszych kilka stolików z „Dekorexu", które spółdzielnia wystawiła na widok publiczny podczas targów poznańskich, stało się sensacją dnia.

Zwiedzający targi początkowo sądzili, że blaty stolików są z... marmuru! Wszyscy pytali z jakich kamieniołomów, krajowych czy zagranicznych, wydobywa się tak piękny, wzorzysty, bajecznie kolorowy marmur.

Właśnie na targach Edward Gierek i Jan Szydlak w bezpośredniej rozmowie żywo zainteresowali się tym wynalazkiem. Spółdzielni przyznano 30 mln złotych, na rozbudowę wytwórni, bazy doświadczalnej i produkcyjnej oraz na kontynuowanie dalszych doświadczeń.

Wynalazkiem interesują się Kanada, Finlandia, Iran. Państwa te są zainteresowane zakupieniem licencji na wiele linii produkcyjnych. Bowiem ten wynalazek rajuje drzewostan i przynosi miliony, miliony dolarów oszczędności i zysków.

Wynalazek interesuje również inne kraje, wysoko uprzemysłowione, które muszą ratować swój drzewostan, zagrożony przez przemysł jak np. NRD, RFN, CSRS, Francję, Włochy, Danię, Holandię...

Pewnego dnia w Warszawie zjawił się pewien przemysłowiec zza oceanu, który za patent, dokumentację techniczną i przemysłową oraz prawo wyłączności produkcji chciał zapłacić równo milion dolarów. Został odprawiony z kwitkiem...

Wielka szansa

Spółdzielnia w Złotowie i jej zakład doświadczalny są w budowie i rozbudowie. Ale produkcji nie przerywają. Aktualnie produkuje się płyty grubości 12, 16, 20 i 30 mm o wymiarach 1,75 m na 1,15 m.

Nieomal codziennie poczta przynosi obfitą korespondencję — propozycje współpracy (nawet z Japonii!), zamówienia.

Kierownictwo odbudowy Zamku Warszawskiego zamówiło 5 tys. m sześć. artystycznie wykonanych parkietów na podłożu z kory. Ten parkiet to kolejny wynalazek naszych bohaterów. Umożliwi on uratowanie od ścięcia miliony drzew.

Produkcją płyt żywo zainteresowała się centrala handlu zagranicznego „Unimor", która chciałaby użyć ich do wyposażenia statków produkowanych na eksport.

Fabryka Wagonów „PAFAWAG" we Wrocławiu zamierza płyty z kory wykorzystać do swoich wagonów. Kierownictwo fabryki zadeklarowało spółdzielni pomoc finansową dla zwiększenia produkcji.

Zainteresuje się tym wynalazkiem też z pewnością spółdzielczość mieszkaniowa, dla której stwarza on nieograniczone możliwości budowlane i dekoracyjne wnętrz mieszkań.

SŁAWOMIR ORŁOWSKI

GDY MAMA BYŁA DZIEWCZYNKĄ

Dokończenie ze str. 1

Pewnego razu do baraku Rosjan zajrzała inna dziewczynka. Podeszła do chorej, poznały się. Była to Polka, miała na imię Marysia, czyli po rosyjsku Marusia. Od tamtej pory Marusia często odwiedzała chorą przyjaciółkę, przynosiła jej polne kwiaty i liście dzikiego szczawiu. Któregoś dnia przyprowadziła swych kolegów, którzy w podarunku dla rosyjskiej dziewczynki przydźwigali całą masę ślicznych skorupek z rozbitego serwisu i drewniane gwizdki.

Dziewczynka powoli powracała do zdrowia, nowi przyjaciele nie zapominali o niej. Któregoś dnia wszyscy razem wyszli na spotkanie czołgów z czerwonymi gwiazdkami. Czołgiści przewieźli chłopców czołgiem, częstowali słodyczami. Skończyła się wojna.

Minęło wiele lat. Ta dziewczynka jest już dorosła i teraz jest... moją mamą. Często opowiada mi o swym dzieciństwie i o swoich przyjaciełach z tamtego okresu — Polakach. Jej przyjaciele też są już dorośli. Może i oni opowiadają swoim dzieciom o tamtych dniach?

Oleg Trietiakow
wieś Zmijowka,
obwód Orłowski
ul. Pierwsza Przydworcowa 3
ZSRR

Redakcyjna POCZTA

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy nadesłali do nas widokówki z wakacyjnych tras. Spora grupa dziewcząt i chłopców nie miała, niestety, wiele czasu na odpoczynek. Pomagali oni rodzicom w gospodarstwach, wstawali przed piątą rano i bardzo zmęczeni późnym wieczorem kładli się spać... Im szczególnie serdecznie dziękujemy za listy!

Podczas letnich miesięcy wielu z was zetknęło się z legendami związanymi z poznanymi miejscowościami lub zabytkowymi budowlami. BARBARA PYZNARSKA, ul. 17 Stycznia 79 m. 13, 95-100 Zgierz, interesuje się właśnie legendami i czeka na listy. Natomiast MARIA JAREMA i BOGUSŁAWA KOCZENASZ ze wsi Stonne, pow. Przemyśl, 37-550 Dubiecko chcą nawiązać korepondencję z koleżankami i kolegami pasjonującymi się sportem. ADAM SMEJDA, Miętno 23, pow. Pajęczno, 97-623 Siemkowice oraz JADZIA RADOMSKA ul. Rolnicza, pow. Nowy Dwór Mazowiecki, 05-150 Łomianki szukają przyjaciół, którzy chieliby wymieniać z nimi listy. P. JERZY KOMOROWSKI ul. H. Sienkiewicza 75 m. 9, 50-349 Wrocław, prosi o kontakt wszystkie drużyny i kręgi harcerskie noszące imię Leonida Teligi.

A. GRZYBOWIECKA

ODOWÓD

tylko napadali na przybrzeżne miasta. Pływali na długich, jednożaglowych łodziach, poruszanych za pomocą 32 wioseł. Były one tak szybkie, że nim napadnięte miasto pomyślało o jakimkolwiek pościgu, Wikingowie byli już na pełnym morzu.

W ten sposób plądrowali przede wszystkim wybrzeża Francji, Niemiec, Anglii, a nawet Hiszpanii. Atakowali nie tylko porty morskie, ale również płynęli daleko w górę Renu, Loary i Sekwany, pustoszyli i rabowali miasta i wsie w głębi kraju.

Władcy ówczesnych państw nie umieli skutecznie przeciwstawiać się rozbójniczej działalności Wikingów. I dopiero w XI wieku **Kanut Wielki**, król Danii, Norwegii i Anglii, największego imperium w zachodniej Europie, położył kres działalności Wikingów, o których już wkrótce wszelki słuch zaginął.

PRZYJACIELE BOGA I WROGOWIE ŚWIATA

Rozwój handlu spowodował dalszy rozwój piractwa. Nic więc dziwnego, że bogate miasta zachodnioeuropejskie, chcąc bronić swoich interesów rownież przed rozbójnikami morskimi, założyły potężny związek zwany **Hanzą**. Jakby w odwecie, rozproszeni piraci także zaczęli zakładać swoje związki, a jedną z najpotężniejszych organizacji stworzyli tzw. Witalijczycy, którzy określali siebie mianem **„Przyjaciół Boga i wrogów świata"**. Ich siedzibę stała się Gotlandia, wyspa na Bałtyku.

Przez wiele lat bractwu Witalijczyków przewodził doskonały żeglarz i utalentowany wódz **Klaus Stoertebecker**, w młodości będący marynarzem na statku należącym do wielkich kupców niemieckich. Prześladowany przez swojego kapitana doprowadził do buntu i opanowania statku, po czym udał się na Gotlandię, aby szukać sprawiedliwości. Wkrótce stał się przywódcą całego zrzeszenia.

Za jego czasów witalijscy piraci zajmowali się nie tylko rabunkiem, ale byli także wynajmowani jako tzw. kondotierzy. Kiedy np. w 1399 r. wojska królowej Małgorzaty, władczyni Danii i Norwegii, oblegały Sztokholm, Hanza zwróciła się do Witalijczyków, aby przyszli z pomocą oblężonemu miastu. Ci zaś przedarli się przez kordon statków duńskich i dostarczyli żywność dla mieszkańców Sztokholmu. A ten bohaterski czyn zaskarbił im wielu przyjaciół.

Sympatia do nich rosła zwłaszcza wśród pospólstwa, gdyż napadając na miasta brali jedynie wysokie okupy od patrycjatu, a na morzu rabowali tylko okręty najbogatszych kupców. Ale wkrótce przeciwko piratom wystąpiła zarówno Dania, jak i miasta hanzatyckie. Królowa duńska zaangażowała nawet do walki z nimi Zakon Krzyżacki.

Nie mogąc poradzić sobie z przeważającymi siłami coraz liczniejszych wrogów, Witalijczycy opuścili w końcu Gotlandię, osiedlając się na wyspie Helgoland niedaleko Hamburga. Nadal byli jednak groźni. Postanowiono więc rozprawić się z nimi raz na zawsze.

W 1401 roku w kierunku wyspy Helgoland wypłynął pasażerski statek, obładowany cennymi towarami. Dla witalijskich piratów był to wymarzony łup. Zaatakowali. W ferworze walki okazało się jednak, że był to zakamuflowany okręt wojenny z bardzo silną załogą. Wywiązała się zażarta walka. Początkowo Witalijczycy zwyciężali. Cóż z tego, skoro wkrótce nadpłynęła olbrzymia flota hanzatycka i piraci zostali rozbici całkowicie. Stoertebeckera stracono publicznie w Hamburgu, a pozostałych napiętnowano gorącym żelazem i skazano na ciężkie roboty. Witalijczycy żyją jednak w pieśniach ludowych i eposach rycerskich nie jako piraci, lecz jako zbawiciele Sztokholmu i wrogowie możnych.

C.d.n.

Oprac. ANDRZEJ SOWA

Ilustr. J. Rocki

Longin Jan Okoń

TECUMSEH

23

ilustrował JAN SUMIGA

Umilkł na moment i patrzył uporczywie w stronę Dobrego Strzelca.

— Bracia, Tecumseh spełnia wolę Gicze Manitou! Usłuchajcie go! Mówi wam o tym Elskwatawa — szaman wszystkich czerwonych plemion. Popatrzcie na moją twarz i na twarz Tecumseha! Jesteśmy tacy sami, identyczni, to sprawił Nabashcisa, bo taka była wola Manitou.

Oczy siedzących prześliznęły się po twarzy szamana i zwróciły się na Pumę Gotową do Skoku. Poważne oblicza wodzów i szamanów pochyliły się na znak potwierdzenia dostrzeżonego podobieństwa. A szaman ciągnął dalej:

— Bracia! Przed laty Manitou wybrał na zbawiciela czerwonoskórych bohaterskiego Pontiaka. Wspominaliście jego imię i czyny. Wiecie dlaczego poniósł klęskę pod Detroit? Wiecie dlaczego tak się stało? — głos szamana był donośny, surowy. — Córka Odżibwejów porzuciła Gicze Manitou, przyjęła obyczaje białych i Gladwynowiów, naczelnikowi Detroit zdradziła plany czerwonych mężów. Dlatego Pontiak przegrał, a był o krok od całkowitego zwycięstwa. Hańba zdrajczyni! Hańba zdrajcom!

Szaman zrobił krok w stronę Dobrego Strzelca, a potem na moment zatrzymał swoje oczy na siwej głowie Skórzanej Wargi. Podniósł ramiona w stronę złocistej tarczy słonecznej i mocnym głosem wołał:

— O, Gicze Manitou! O, Gicze Kanaha! Uczyniłeś ze mnie szamana, a Tecumsehowi każesz wyprowadzić czerwone plemiona z okrutnej niewoli bladych twarzy; otwórz oczy i uszy wodzów, szamanów i wojowników, kobiet i starców, niech uwierzą w twoją wolę wypowiadaną ustami Elskwatawy...

Szaman zastygł jak posąg z podniesionymi w niebo ramionami, duża skrzydlata rzeźba sowy na totemowej lasce wskazywała oślepiającą tarczę słońca. Trwało to ułamek chwili. Zawarczał w świętej chacie szamana bęben. Jego głuchy, uporczywy, ostry warkot wdarł się w ciszę wioski i zgasił w pobliskich drzewach śpiew ptaków.

Elskwatawa opuścił ręce i przykrył twarz obrzędową maską. Tanecznym krokiem obiegł ognisko i na jeden moment pochylił się z totemową laską nad złotymi językami ognia. Szybko odskoczył i wbił laskę w ziemię. Sam runął na kolana i zgiął się w pokornym ukłonie.

W rozwartym ku górze dziobie sowy rozpościerającej swe skrzydła do lotu rozległ się świszczący syk. Oczy wszystkich zwróciły się na czarodziejską laskę szamana. Wtem z wnętrza wyrzeźbionego ptaka strzeliły w górę snopy kolorowych iskier — czerwonych, zielonych, niebieskich, złotych i kaskadą barwnego deszczu poczęły opadać na Plac Rady.

Zdumienie i strach rozwarły źrenice czerwonoskórych. Runęli wszyscy twarzami do ziemi. Nawet światły Tecumseh nisko pochylił czoło. Ryszard postąpił podobnie. Słychać było jedynie warkot bębna i przyśpieszone oddechy Indian. Nagle dudnienie umilkło. W ciszy rozległ się spokojny głos szamana:

— Podnieście, bracia, swe oblicza, Elskwatawa oddaje głos Tecumsehowi — wybrańcowi Manitou.

Podniosły się postacie wodzów i szamanów, usiedli w milczeniu na dawnych miejscach. Poza kręgiem Rady Starszych podnieśli się także wojownicy, starcy, kobiety i dzieci. Wszyscy z głębokim szacunkiem patrzyli na Elskwatawę, który przed chwilą pokazał im swą nadprzyrodzoną potęgę. Byli pewni, że Manitou barwnymi iskrami ognia rozsypanego z dzioba świętego totemu dał im widomy znak swej łaski. Nikt bowiem z mieszkańców wioski nie znał sztucznych ogni, które przywiózł Elskwatawa z odległych miast białych ludzi. Ryszard patrzył na Tecumseha pełen podziwu dla jego przebiegłości. Czymże miał przekonać luźno związane ze sobą rody i plemiona puszczy?

Elskwatawa majestatycznie, opierając się na lasce, podszedł do Skaczącej Pumy. Usiadł po jego prawej stronie.

Tecumseh podniósł do góry pęk czerwonych strzał obwiązanych czarnym wampumem wojny, do których przytwierdzony był tomahawk.

— Bracia, oto nasze godło Tajnego Związku Oporu. Kto podejmie ten znak, jest z nami, kto odrzuci — jest przeciw czerwonym braciom. Hugh!

Wódz Szawanezów wyszedł na środek placu. Zsunął z lewego ramienia opończę i obnażył rękę.

— Bracia! — zawołał. — Jako pierwszy wypełniam wolę Manitou. Przyjmuję godło Związku Oporu i przysięgam na prochy dziadów, że nie opuszczę ziemi ojców.

Błysnął nóż w dłoni Tecumseha, ostrze nacięło skórę na przegubie ręki, spłynęła krew i krople jej opadły na ziemię.

Wódz Szawanezów zbliżył się do Ryszarda i położył u jego stóp pęk czerwonych strzał z uwiązanym tomahawkiem. W milczeniu usiadł na swoim miejscu obok Elskwatawy.

Kos wstał i podniósł Znak Oporu. Powiedział:

— Jestem z wami, czerwoni bracia, i pozostanę do końca. Wasza sprawiedliwa walka jest moją walką. Niech przyniesie zwycięstwo czerwonoskórym synom tej ziemi.

Ryszard obnażył lewe ramię i naciął przegub ręki, kiedy kilka kropel krwi wsiąkło w glebę placu, podszedł do siedzących i złożył godło Związku Oporu u stóp Czarnej Strzały — wodza Seneków.

Znowu powtórzyła się ceremonia. I tak po kolei do Związku Oporu przystępowali wodzowie i szamani Szawanezów, a za przykładem Czarnej Strzały poszedł

sędziwy wódz Wyandotów — Skórzana Warga, młody wódz — Żuraw, naczelnik Pottawatomich Skrzydlaty Cień i ponury wódz Miamisów Ostry Nóż...

Kiedy Szawanez, Lotny Płomień — znakomity biegacz z rodu Wilkminczów znad Scioto River, położył Znak Oporu u stóp Dobrego Strzelca — ten nie poruszył się z miejsca. Siedział nieruchomo. Zgorszone spojrzenia członków Rady Starszych zmusiły go do powstania. Przez zaciśnięte wargi, sycząc jak wąż, powiedział.

— Dobry Strzelec nie lęka się walki, ale nie przystąpi do Związku Oporu. Taka jest moja wola. Hugh!

Zaległa cisza. Młody wódz nie dotykając pęku czerwonych strzał wyszedł z kręgu Rady Starszych. Spytał Tecumseha:

— Czy sagamore Szawanezów uważa Dobrego Strzelca za zdrajcę?

Przez szeregi skupionych wokół Rady Starszych wojowników przebiegł szmer zaskoczenia.

Elskwatawa pochylił się do ucha Pumy Gotowej do Skoku i szepnął:

— Nie pobłażaj! On może przynieść zagładę. Ukarz go śmiercią. Tecumseh podniósł się władczo z surowym obliczem. Gdy zwrócił się do młodego wodza, nozdrza zadrgały mu gniewem.

— Kujoty nocą nie podchodzą do obozowych ogni, bo trzyma je na uwięzi lęk. Jesteś stepowym kujotem — synu mej rodzonej siostry. Idź precz z ziemi naszych ojców i dziadów. Może nad daleką Missouri, w kraju Osagów lub Kiowa, znajdziesz przyjazne tipi. Ale gdy choć jedno słowo zdrady wypłynie z twoich warg, zginiesz! Hugh!

Grobowa cisza zaległa plac. Dobry Strzelec otworzył usta, chciał coś odpowiedzieć, zobaczył wbite w siebie czarne, przenikliwe źrenice Tecumseha i w milczeniu opuścił Radę Starszych. Wszedł w tłum wojowników. Pytał, kto chce z nim opuścić wioskę. Nikt mu nie odpowiadał. Ruszył do swego wigwamu.

A na Placu Rady wstał z kręgu siedzących wysmukły Przyjaciel Zwierząt i podjął godło Związku Oporu. Za jego przykładem poszli inni.

Kiedy ostatni wódz złożył krwią uświęcone zaślubiny z ziemią ojców i Związkiem Oporu, wstał Tecumseh. Był poważny. Na jego obliczu malowała się pewność słuszności sprawy i troska o jej realizację.

— Bracia — powiedział — oto rozpoczynamy trudne dzieło odnowy. Podejmujemy wielki czyn, który przyniesie szczęście ludom czerwonych plemion. Stolicą naszego Związku Oporu czynię źródła Tippecanoe. Tam powstanie Niezdobyte Miasto Wielkiego Ducha...

Jeszcze długo radzili nad organizacją wolnościowego ruchu, zobowiązali się wrócić do indiańskich obyczajów oraz pod żadnym pozorem nie sprzedawać białym ziemi ani nic od nich nie kupować — z wyjątkiem strzelb, ołowiu, prochu, siekier i noży.

Słońce przetoczyło się już dawno przez najwyższy szczyt nieba, gdy mieszkańcy wsi Szawanezów zasiedli do uczty. Była to uroczysta biesiada, bowiem rozpoczynała nowy rozdział dziejów czerwonoskórych plemion nad Wabash River.

Koniec

UWAGA!

Drukowaliśmy jedynie fragment powieści pt. „Tecumseh". Książka ukaże się nakładem Wydawnictwa Lubelskiego w drugiej połowie 1975 roku.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 29-21-42. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Telefon dyrektora — 28-09-73. Biuro Ogłoszeń, tel. 28-61-55. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5 Prenumerata miesięczna zł. 4,30 kwartalna zł. 13,00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 25, do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa-Książka-Ruch" 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024 Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 35039. Zam. 3580 W-52

Spróbuj Rozwiązać!

Redaguje STANISŁAW BISKO

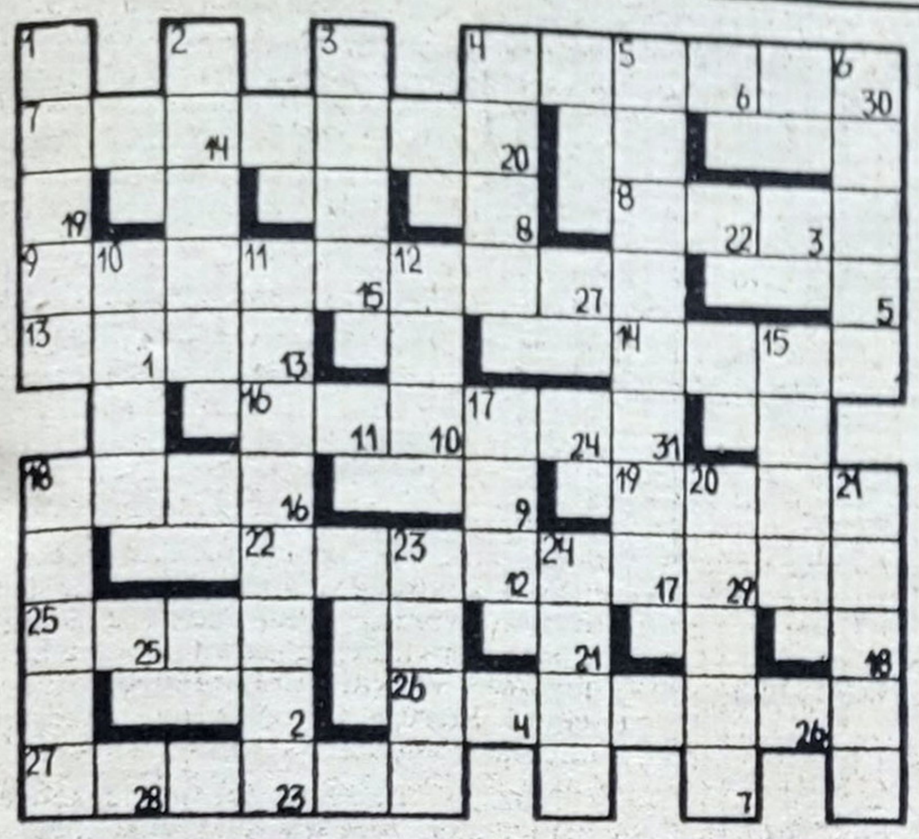

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Po rozwiązaniu krzyżówki, litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, wypisane w kolejności od 1 do 31 utworzą rozwiązanie — imię i nazwisko polskiego pisarza oraz tytuły trzech jego utworów. Rozwiązanie to wypisz na kartce pocztowej i wyślij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00—561 Warszawa, „Spróbuj rozwiązać" — nr 20. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziomo: 4 — worek uszyty ze skóry, używany do przenoszenia wody; 7 — „Ursus" lub „Zetor"; 8 — ziemia uprawna; 9 — część miasta; 13 — starogrecki pieniądz; 14 — roślina pastewna; 16 — nasz kontynent; 18 — wynalazł go Gutenberg; 19 — prąd rzeczny; 22 — kuzynka poziomki; 25 — duchowieństwo; 26 — reprezentant, przedstawiciel; 27 — może być pochyła.

Pionowo: 1 — gromada zwierząt; 2 — nadaje różne audycje; 3 — klub piłkarski z Mielca; 4 — nad oczami; 5 — orszak kupców na pustyni; 6 — szkolna izba; 10 — bandyta, opryszek; 11 — składnik atomu; 12 — ptak wodny; 15 — tylna część szyi; 17 — rzymska bogini urodzaju i obfitości; 18 — pracownik stoczni; 20 — wpisuje ją czasem nauczyciel do uczniowskiego dzienniczka; 21 — błyszcząca tkanina; 23 — część końskiej uprzęży; 24 — wędrował ze Stasiem i Nel.

ROZWIAZANIE ZADANIA NR 16 z nru 64 „Świata Młodych" z dnia 9.08.1974 r.

Prawidłowe rozwiązanie: 111+990=1101, 425+525+225+125+425 = =1725.

Bony książkowe otrzymują:

Rudolf Bartyla — Osowiec; Teresa Daniel — Kamień; Elżbieta Fuss — Lwów, ZSRR; Tatiana Gałczyńska — Katowice; Marzena Klimczuk — Puławy; Barbara Łodej — Krynki; Lidia Sekuła — Skawina; Jarosław Stankiewicz — Warszawa; Jan Surma — Czerniec; Elżbieta Wałkowska — Lipianki.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR 17 z nru 66 „Świata Młodych" z dnia 16.08.1974 r.

Prawidłowe rozwiązanie: Koniec lata — idzie jesień.

Bony książkowe otrzymują:

Tadeusz Bury — Radymno; Bogumił Cander — Kielce; Iwona Cichecka — Kraków; Alek Czopur — Krzeszyce; Urszula Dziugieł — Warszawa; Urszula Kazimierczuk — Dębno Lubuskie; Paweł Konieczny — Płock; Krystyna Okunińska — Stalowa Wola; Bernardyna Puch — Chojno Stare; Witold Stadnik — Będzin.

OSTRY DYŻUR

KIEDY ŚCINAĆ WŁOSY?

Mam długie włosy, które sięgają aż do bioder. Jestem z nich dumna i nie mam zamiaru robić sobie krótkiej fryzury, ale niedawno spotkałam się z opinią, że takie długie włosy zbytnio obciążają cebulki włosowe i powinnam je trochę ściąć. Czy to prawda? Zaznaczam, że nie mam z włosami żadnych kłopotów.
— Grażyna

Ogólne przekonanie, że skracanie włosów sprzyja ich wzmacnianiu nie znajduje naukowego potwierdzenia, ponieważ wzrost włosa następuje w dalszej części korzenia. Zatem skracanie włosów nie ma znaczenia dla procesów jakie w nich zachodzą.

Włosy trzeba troszeczkę skrócić, jedynie wtedy, gdy ich końce rozdwajają się lub tworzą pęczki.

Odpowiednia pielęgnacja, szczególnie włosów długich, powoduje, że są piękne i zdrowe. Podstawą pielęgnacji jest przestrzeganie higieny.

Oczyszczanie włosów osiąga się przez mycie szamponami odpowiednimi do ich koloru i gatunku. Mycie powinno być połączone z masażem (lekkie rozcieranie palcami skóry głowy), który wywołuje lepsze ukrwienie i sprzyja odżywieniu cebulek włosowych.

Cebulki długich włosów wymagają odżywienia, możesz to uzyskać przez zastosowanie na 15 minut przed myciem, jakiegoś środka regeneracyjnego np. kremu „Kapilofil".

Aby cebulki włosowe nie były zbytnio obciążone długimi włosami, należy co pewien czas upinać włosy w formie koka, taką fryzurę można stosować przy pracy lub nauce.

Natomiast na powietrzu wskazane jest noszenie włosów rozpuszczonych i swobodnie układających się, bowiem powietrze i słońce najskuteczniej regenerują włosy.

CO Z PIEGAMI?!

Mam piegi. Wiem, odpiszecie mi, że to nie szkodzi — że to ładne, że modne... Mnie jednak to nie przekonuje, wolałabym, żeby nie było ani ładne, ani modne, żebym po prostu ich nie miała. Poradźcie mi jakiś skuteczny środek przeciwko piegom!
— Beata.

Piegi — plamy barwnikowe skóry, są bardzo trudne do usunięcia, po chwilowym zniknięciu powracają przy najmniejszym nasłonecznieniu skóry.

Możesz je tylko stonować równomiernie opalenizną. — W tym celu trzeba już w zimie i wczesną wiosną regularnie i stopniowo przyzwyczajać skórę do słońca, np. przez naświetlanie bardzo słabymi dawkami lampą kwarcową.

Ciemniejszą barwę skóry można wywołać też, pijąc regularnie dużo soku z marchwi (np. 1 szkl. soku dziennie).

Chwilowy efekt uzyskasz przez zastosowanie ciemniejszego pudru w kremie tzw. „Fluid" np. kolor morelowy, opalony — puder ten jest nieszkodliwy, ponieważ nie hamuje naturalnego oddychania skóry.

Możesz również chwilowo wybielić skórę przez złuszczenie naskórka maścią złuszczającą — ale tylko pod kierunkiem lekarza i na jego zlecenie

Niekiedy dobre efekty wybielenia i wyrównania koloru skóry uzyskasz przez systematyczne zmywanie twarzy maślanką, sokiem z ogórków, rozcieńczonymi sokami z cytryny i chrzanu.

Piegi — oznaka dzieciństwa i młodości — ustępują zwykle w wieku dojrzałym.

BARBARA MOROZ

LOTERIA FANTOWA

MŁODZIEŻOWEJ AGENCJI WYDAWNICZEJ

RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH"

DOCHÓD NA ROZWÓJ SPORTU SZKOLNEGO

- SAMOCHODY „FIAT 125p" I „SYRENY 105"
- MOTOCYKLE
- ROWERY
- RADIA TRANZYSTOROWE
- MAGNETOFONY
- ADAPTERY
- TELEWIZORY
- FUTRA DAMSKIE
- APARATY FOTOGRAFICZNE
- ZEGARKI

i wiele innych cennych przedmiotów można wygrać

KUPUJĄC LOS LOTERII FANTOWEJ MŁODZIEŻOWEJ AGENCJI WYDAWNICZEJ RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH"

Losy w cenie 5 zł są do nabycia w punktach sprzedaży „RUCH" w Warszawie i Poznaniu oraz w województwach warszawskim i poznańskim.

Termin zakończenia realizacji wygranych ogłoszony zostanie w „Sztandarze Młodych" na jeden miesiąc wcześniej. Dochód z loterii przeznaczony jest na rozwój sportu szkolnego

TKA-3261-1

Odc. 5

MARIAN NOWIŃSKI

KOKO

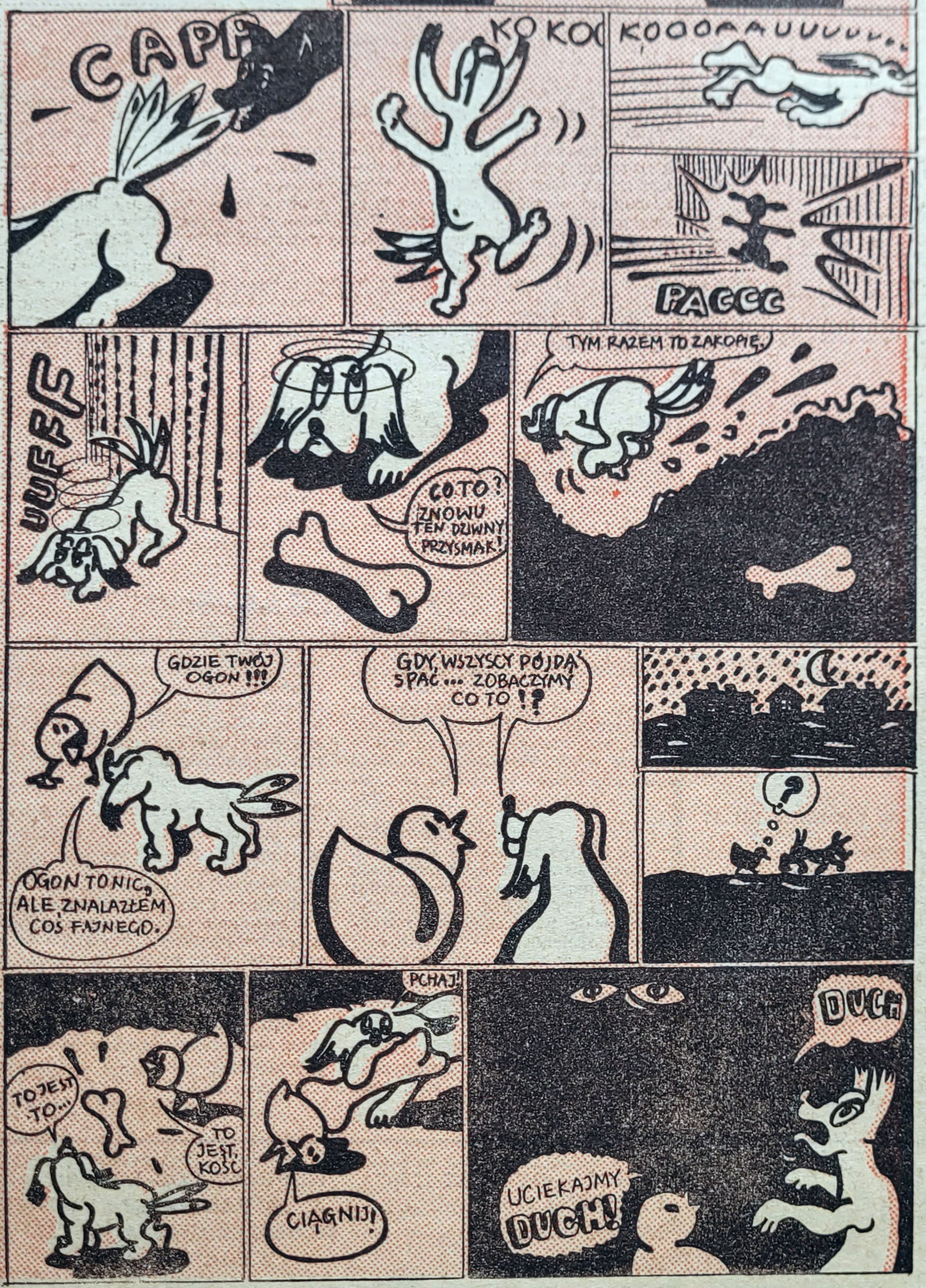

Obiad poleca... komputer

Goście bywający w restauracji największego hotelu Moskwy — „Rossija" nie wiedzą oczywiście, że pracą całego zespołu kucharzy kieruje maszyna matematyczna, której „podlegają" dwie inne restauracje. W tych trzech restauracjach jest bardzo duży wybór dań, a jedzenie wyjątkowo smaczne.

Organizacja pracy przebiega bez zakłóceń i jest znacznie lżejsza niż gdzie indziej, ale o tym wiedzą tylko ludzie z „branży". Natomiast patrząc z zewnątrz trudno się domyśleć, iż tymi skomplikowanymi czynnościami kieruje nieczuły na rozkosze podniebienia komputer.

Maszyna może ułożyć menu składające się z 10 tysięcy potraw. Oczywiście, żadna restauracja nie dysponuje taką ilością różnych dań. W Moskwie np. we wszystkich restauracjach i barach przyrządza się łącznie około 2 tysięce różnych potraw. Wszystkie receptury tych dań zakodowane są w pamięci maszyny matematycznej.

Kwas chlebowy, barszcz moskiewski czy tort żurawinowy — to znane szeroko w świecie specjały starej rosyjskiej kuchni. Ale barszcz barszczowi nierówny — efekt smakowy zależy od umiejętności i... gustu kucharza. Niewielki nadmiar lub niedobór jakiegoś składnika już może zmienić smak potrawy. Maszyna matematyczna nie popełnia błędów, dla niej 5 gramów, to jest dokładnie 5 gramów, ani trochę mniej, ani trochę więcej. Właśnie ta niezwykła precyzja komputera jest powodem, że wykonane według jej poleceń dania zawsze, każdego dnia, są bardzo dobre.

W centrum obliczeniowo-informacyjnym Moskiewskiego Zrzeszenia Restauracji złożone są kartki z nazwami potraw. Bierze się np. karteczkę z napisem: „Tort żurawinowy", następnie wkłada do maszyny matematycznej, z jednoczesnym żądaniem: „Potrzeba 10 takich tortów". Komputer natychmiast daje odpowiedź, określając dokładnie ilość i inne cechy 18 składników, podając, ile ich trzeba do zrobienia 10 tortów.

W jaki sposób moskiewski komputer zdobył tak rozległą wiedzę kulinarną? Po prostu — został nauczony lub jak mówią specjaliści zaprogramowany. Prace nad tym trwały aż 2,5 roku. Wszystko się jednak opłaciło. Tak np. znacznie uproszczone zostały wszelkie rozliczenia. Po zakończeniu pracy przekazuje się maszynie odpowiednie informacje i w ciągu kilku sekund wykonane są wszystkie kalkulacje dotyczące dziennego zysku.

Niedawno pojawiło się w niektórych moskiewskich restauracjach ogłoszenie: **„Szanowni goście, nasza restauracja pracuje na zmechanizowanym rozrachunku".** Goście nie zamawiają np. barszczu czy ryby, ale podają kelnerom odpowiedni szyfr znajdujący się w jadłospisie. Szyfr ten jest podstawą rachunku — kelner naciska w podręcznej maszynie guziki z odpowiednimi liczbami i natychmiast komputer wskazuje, ile trzeba zapłacić za obiad. O pomyłce w liczeniu nie ma więc mowy. (b)

BĄDŹ MIŁY NA CO DZIEŃ

MAŁGORZATA: *Chodzę do VIII klasy. Niby jestem prawie dorosła, ale co z tego? Już o godzinie 20, gdy przyjdzie do mnie kolega, rodzice nie pozwalają mi nawet wyjść na dwór. Jak ich przekonać, żeby pozwalali?*

Nie ma co przekonywać, bo na pewno nie zgodzą się, żebyś tak późno przebywała poza domem. Możesz ich poprosić, żeby od czasu do czasu z zupełnie wyjątkowych powodów, pozwolili ci wrócić trochę później, ale czy zgodzą się — to już sprawa wyłącznie rodziców.

J. G.: *Poradź mi jak zrobić, żeby na moje urodziny przyszli koledzy, których najbardziej lubię. W zeszłym roku zaprosiłem trzech z naszej klasy, lecz nie przyszli Na drugi dzień tłumaczyli się, że nie mogli albo nie wiedzieli czy mogą przyjść. Boję się, że w tym roku historia się powtórzy, a to jest bardzo przykre.*

Koledzy okazali się źle wychowani. Bo tak tylko można określić kogoś, kto przyjmuje zaproszenie, a potem nie przychodzi psując solenizantowi uroczystość. Gości po to zaprasza się, wybierając odpowiednie osoby, dobierając ich liczbę, by zabawa dobrze wypadła, udała się. Niespodziewane nie przyjście trzech osób „kładzie" taką imprezę. Rozumiem, że czasem wypadnie coś niespodziewanego, np. zaproszony zachoruje lub zdarzyło się coś w jego domu; zawsze jednak można zawiadomić solenizanta przynajmniej w przeddzień uroczystości, by umożliwić mu zaproszenie kogoś na swoje miejsce lub zaplanowanie zabawy inaczej. Przyjęcie zaproszenia i nie przyjście bez ważnego powodu jest lekceważeniem zapraszającego. Mam nadzieję, że koledzy przeczytali moją odpowiedź i tym razem podobnej niegrzeczności już nie popełnią.

„ŁAKOMCZUCH": *U nas w domu jada się często potrawy mączne (wszyscy lubią) i łatwe do przyrządzenia. W związku z tym mam pytanie: jak powinno się jeść makaron spaghetti?*

Spaghetti, potrawa włoska, jest rzeczywiście równie popularny i łatwy do gotowania, co trudny... do zjedzenia. Najłatwiej poradzić sobie z nim przy pomocy łyżki i widelca. Na łyżkę nabieramy porcję makaronu na jeden kęs, następnie nawijamy ją na widelec obracając go w wgłębieniu łyżki. Można też użyć samego widelca wkładając go do makaronu zupełnie pionowo i nawijając na niego odpow. porcję. SWIATOWIEC